

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświęcone.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTA (w państwie Austriackim).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	„ „ 10	półrocznie	„ „ 12
kwartalnie	„ „ 5	kwartalnie	„ „ 6
miesięcznie	„ „ 2	miesięcznie	„ „ 2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Biuro Administracji „Czasu“ w rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmajera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

CZAS

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą:

od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów. Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do biura Administracji „Czasu“.

LISTY reklamacyjne niezapiecztowane nie ulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzysługują.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie wracają się i nie są one będą.

Kraków 11 stycznia.

Dążność do zjednoczenia Niemiec pod rozmaitemi objawia się formami. Nie o to tu wszelako idzie, aby wykonać, któryś z dróg różnemi czasy i przez różne strony obierana mogła doprowadzić do celu, lecz że cel ten wypadłby tylko na korzyść jednego z wielkich państw niemieckich. Czy się weźmie na uwagę propagandę lub też działanie rządów interesowanych, czy reformy stosunków wzajemnych między członkami Rzeszy lub projekta zabórce, niemożna w ostatecznym następstwie innych widzieć rezultatów jak tylko takie, które spajać mają i centralizować kraje niemieckie. Ktoż z państw odnieść stąd może korzyści bezpośrednie? Austria nie jest ani w składzie swoim różnorodnym, ani w interesach swoich na zewnątrz tak rozlicznych usposobiona do obracania na korzyść swojej siły i potęgi wszystkich tych usiłowań jednocyjących Niemcy; owszem przez rozprowadzenie się w Niemcy, interes jej zaniepokojenie uciurczyć musiał. Polityka jej przeto musi być przeciwna zjednoczeniu. Przed r. 1848 wywierała ona wpływ wielki w Niemczech nie przez niechęć swą, ale właśnie przez to, że żadne z drobnych państw nie mogło jej posadzić o chęć rozwinięcia tej niechęci na szkody jego interesów dynastycznych, jego niepodległości. O ile zaś od tego kierunku zbaczano, o tyle słabnie jej siła i przewaga wpływu bezinteresownego, a to tak dalece, że w konsekwencji tego Austria w miarę centralizowania się u siebie, w miarę że tak powiemy niechęci się w swych zaniepokojeniach prowincjach, choćby to niechęć nie było ujednolicieniem narodowym, ale tylko politycznym, choćby tylko zależało na wciągnięciu prowincji zaniepokojonych w niemiecki interes rządowy, traci w Niemczech podstawę, rodzi obawę w innych państwach Rzeszy, i każe im szukać ocalenia choćby pod skrzydłami Prus. Temu też nawet przypisać w znacznej części należy korzyści, jakie osiągnęły Prusy w Niemczech po roku 1848.

Nie będziemy tu powtarzać znanych projektów urzędzenia Niemiec na nowej podstawie, mających zaspokoić jakotako dążność ludów ku zjednoczeniu się, a zarazem zapewnić Rzeszy głos w sprawach europejskich. Projekt bawarski oparty na pomysły tryumwiratu, chciał tylko sparaliżować przewagę Austrii i Prus, zamiast Niemcy wzmożnić; był to plan czysto dynastyczny, interes narodowy niemal tam żadnego udziału. Może dla tego plan ten upadł. Projekt saski jest poprawną edycją pierwszego wydania Bundestagu z dopełnieniem go przez reprezentację. Jest to koncesja dla parla-

mentaryzmu. Projekt nakonieć pruski, którego rozbiór świeżo podaliśmy z okazji ogłoszenia noty hr. Bernstorffa, pierwszym jest, który dąży do faktycznego zjednoczenia niemieckiego państwa, do niekórych ich krajów; działanie jego ma być częściowe i stopniowe. Księstwa udzielne zanim się zleją w Prusy, mają zostać ich satelitami. Projekt ten stać się może faktem w pierwszej lepszej wojnie niemieckiej, i dla tego rząd pruski całą swoją usilność skierował teraz ku wzmożeniu i przeobrażeniu swojego systemu militarnego.

Wobec tego projektu, który zagraża Austrii jeśli nie wykluczeniem jej z Rzeszy, to pozostawieniem jej tam w bezwładności przez utworzenie w samej Rzeszy odrębnego związku państw, Austria starać się powinna odzyskać stanowisko swoje w Niemczech przed r. 1848 zajmowane, czy to z dawnym Bundestagiem, czy z odnowionym na modłę p. Beusta. Aby to jednak nastąpiło, potrzeba, aby jak przed r. 1848, przez niemieckie tylko prowincje cisnęła na inne kraje Rzeszy niemieckiej, nie zaś całą potęgą wszystkich posiadłości. Ta zewnętrzna jej polityka może być tylko owocem wewnętrznej organizacji, opartej krótko mówiąc na autonomii narodowej i krajowej. Wykazaliśmy bowiem na początku, jaki skutek sprawił w Niemczech centralizacyjny system austriacki. Skutek ten tem będzie spieszniejszy i doskonalszy, im bardziej idea narodowa popierać będzie plany pruskie. Siłą Austrii w Niemczech jest przeto decentralizacja Niemiec; bez decentralizacji zaś u siebie ta ostatnia jest niepodobna.

Korespondent nasz wiedeński ze znaczkami „gwiżdżki“ w liście swym z 9go b. m. zamieszczonym poniżej, zachwala i słusznie artykuły: o sporach gruntowych i serwitutowych w Galicji, które w tym dniu właśnie rozpoczęła ogłaszać *Oesterreichische Zeitung*, biorąc je żywcem z broszury p. Kornela Krzeczunowicza, znanego naszego publicysty, wyszłej w Wiedniu u Sommera w zeszłym miesiącu w drugim pomnożonym wydaniu, pod napisem, jaki po niemiecku przytacza korespondent, bo broszura w tym języku jest napisana. Przyczem dodaje sz. korespondent, że pierwszy raz broszura wyszła przed kilku laty we Lwowie, że wyborna, i zachęca dzienniki krajowe, a więc i nas do przełożenia artykułów *Oesterreichische Zeitung* ze względu na tych czytelników naszych, którzy po niemiecku nieumieją.

Każdy z naszych czytelników, który nieco głębiej w dziennik sięga pamięcią jak sz. korespondent, przypomni sobie nieczytając nawet tytułu, że broszura p. Krzeczunowicza o służebnościach, to bardzo dawna i równie

dobra jego znajoma. Zapomnieć jej nie mógł, była bowiem w samą porę napisana, a do tego nie straciła nic na wartości, więc i dziś czy umie lub nie po niemiecku poznałby ją bo ją czytał w *Czasie*. Owóż jak sz. korespondent powiada, wyszła po raz pierwszy we Lwowie w drukarni Zakładu Ossolińskich, i to dziesięć lat temu w r. 1851. Wyszła w dwóch zeszytach, oba pod napisem: Uwagi nad postępowaniem w załatwianiu sporów pomiędzy dawnymi dziedzicami a ich niegdy poddaniymi w Galicji, przez Kornela Krzeczunowicza. Pierwszy zeszyt wyprzedzający wszystkie strony przedmiotu, prócz procedury, był obficie rozrzucony po kraju. My sami do rozdania go otrzymaliśmy 125 egzemplarzy. Rozpowszechnienie drugiego zeszytu który mówi o samej tylko procedurze, napotkało wówczas na niejake przeszkody, które naturalnie jak teraz dla kompletnej edycji p. Sommera, z obu zeszytów zapewne złożonej, nie istnieją.

Pierwszy zeszyt Uwag i t. d. wyszedł w 1851 r. w miesiącu sierpniu, a to wiemy dla tego, że zaraz 16go września poprzedzający artykułem wykazującym całą wartość i zalety wydanej broszury, rozpoczęliśmy jej tłumaczenie do dziennika zastósowane, i takowe bez przerwy prowadziliśmy w numerach z 17go, 18go, 19go, 20go i 22go tegoż miesiąca, tak żeśmy w owych sześciu numerach najważniejszą treść i ustępy pierwszego zeszytu ukończyli. Drugiego zeszytu nie mieliśmy powodu dawać, raz że jeszcze druk jego nie był ukończony, a potem, że napróżno przesądzać o procedurze, skoro się jeszcze nie wie, na jakich zasadach rząd sprawę rozstrzygnąć zamierza.

To na dowód, że dziennik *Czas* nie łatwo ubiedzi się dając w podawaniu tego co kraj obchodzi i w kraju wychodzi, chociaż za prawdę tłumaczyć p. Krzeczunowicza to rzecz nie łatwa — ale się praca opłaci. Wszakże dodać musimy, że gdybyśmy tej pracy nie mieli już za sobą, niepodobnielibyśmy jej dzisiaj. Kwestya o służebnościach należy do tych spraw, o których tyle już w *Czasie* napisano, iż bądź co bądź powtarzaćbyśmy się tylko musieli. Są całe szeregi artykułów, to o służebnościach w ogólności, to o służebnościach leńszych w szczególności, są polemiki z korespondentami krajowymi, jest także mnóstwo artykułów okolicznościowych i innych, że całe tomy złożyły się dały. Nie zmieniliśmy zasad co do służebności, ani one nie zmieniły natury. Strona ich komunistyczna która od Sejmu lwowskiego jako nowość występuje, przewidziana była oddawna przez każdego głębiej myślącego. Skoro tylko sprawa nie miała być według pewnych zasad społecznych i to szybko rozwiązana, komunizm wystąpić musiał.

Młode tylko pióra i dzienniki zaczynają i zaczynać muszą wszystko *ab ovo*. Od dziennika jak *Czas* nie można żądać, aby w każdej kwestyi od Adama rozpoczynał. W początkach i on musiał zawsze pisać „Rzymianie i Grecy“ — ale to temu lat trzynastu. Niby niezbyt dawno, w dziennikarstwie wszelako lata to długie służby, doświadczenie, to jak żołnierskie szewrony. Czegóż owe lat trzynastu nie widziały? Któż kwestya nie była na stole? Skoro się jednak nowa ukaże, toć ją trzeba zaczynać choćby od Adama. Ale rewolucye, konstytucye, parlamentaryzm, komunizm, to już wiadome od 1848 rzeczy. Na to rabin w „Uriel Acosta“ powiada: *Alles war schon einmal da gewesen!*...

Dziennik powszechny z 9go stycznia tak się powtarza w artykule w którym niby po raz wtóry odpowiada *Debatom*, że chyba tylko na to jest pisany, aby dać znać czytelnikom swoim, że *Debaty* o nim wspominają. Pojmujemy radość i pochlebiamy sobie, żeśmy się nieco do tego świętego rezultatu przyczynili. Gdybyśmy nie byli podnieśli, możeby *Debaty* były zamilczane. Już to taki zwyczaj tych brzydkich *Debatów*, tam gdzie wiedzą z pewnością że mają słusność, a tak się rzecz ma w sprawie ks. Białobrzęskiego.

Lecz dajmy pokój tej sprawie którą już *Dziennik powszechny* tak zawikłał, że trzeba było kilku spałt na jej rozwikłanie; nie przekonano by to ani nas ani nikogo w Europie, że Rosya miała prawo nieuznać ks. Białobrzęskiego Administratorem a zamknięcie kościołów za zbrodnię mu pocytać. Dajmy temu pokój a przejdźmy do rzeczy prostszej, którą podnieśliśmy w N. 2 pisma naszego, odwołujemy się zaś doń śmiało, bo widzimy, że *Dziennik* pomimo zakazu pilnie nas czytuje. Otóż może *Dziennik* zechce przyjść w pomoc koledze swemu *Nordowi* i pogodzić swoją notę z 18go października przyobiecując zupełną swobodę duchowieństwa w śledztwie o profanację kościołów ś. Jana i OO. Bernardynów, z naszym twierdzeniem, które jest: „że 28go października, gdy komisya wysadzona z rozporządzenia JW. Administratora czynności swą w zakrystyi S. Jana odbywała, słuchając, zeznania świadków, wszedł członek polowy warszawskiej, oświadczając, iż ma poleconem od swojej władzy aresztowania „wszystkich których znajdzie w kościele i zakrystyi...“ Że aresztowania nie czekano, o tem wie *Dziennik* — ale z jakich on dokumentów i z czyjego śledztwa zaczerpał potem wiadomości do owego artykułu „że żołnierze weszli z odkrytą głową“ itd. na to radziłyśmy widzieć zrzętny artykuł *Dziennika powszechnego*, bo może być pewnym,

że *Nord* się nań nie zdobędzie, chyba w korespondencyi z Warszawy.

KORESPONDENCOYA CZASU.

Cieszyń 6 stycznia.

Ruch narodowy, który tak silnie się budzi w ziemach dawniej Polski, nie pozostał i na Śląsk bez wpływu, lecz owszem coraz to większe przybiera u nas rozmiary. Mowa tu oczywiście tylko o Śląsku austriackim, bo Śląsk polski pod berłem pruskim drzymie dotąd spokojnie. Prawda, że w porównaniu z innymi ziemiami polskimi słabe są dotychczasowe objawy narodowości polskiej w Księstwie Cieszyńskim, ale zważywszy na kilkowiekowe oderwanie od Polski i wpływy obcych narodowości, przynajmniej nie należy do nich zaliczać. Biurokratom nie jest wcale na rękę ruch narodowy, bo w ostatecznym razie trzeba by się uczyć po polsku, a to niewygodnie, a potem utraciliby wpływ i władzę, jaką obecnie dzierżą. I o tem też zapomnieć nie należy, że ludność Księstwa Cieszyńskiego jest różną pod względem wyznania wiary, przeszło bowiem 60,000 ludności polskiej jest wyznania ewangelickiego. Mimo rozlicznych jednakże przeciwności żywioł narodowy i w naszej krainie się wzmacnia, dzięki niezmordowanemu usilowaniu szepeli garstki naszych narodowców, a mianowicie pp. Kluckiego i Stalmacha.

Zapewne jeszcze nie zapomniano o naszej śląskiej deputacyi, która na początku przeszłego roku pospieszyła do Wiednia, aby pospolą z galicyjską deputacją przedłożyć życzenia ludności śląskiej co do większego uwzględnienia narodowości i języka polskiego w Księstwie Cieszyńskim. Petycyę tego uwzględnienia się domagającą, licząc wówczas okrzyki podpisy. Nakoniec otwarcie czytelników ludowych w końcu zeszłego roku świadczy wywołanie o ożywieniu i podniesieniu się potrzeb narodowych naszej krainy. Mowy miały podać otwarcia czytelników, które zamieściła *Gazeta Cieszyńska*, wywołanie dowodzą, jak sprawa narodowa coraz więcej znajduje u nas zwolenników.

Mężowie broniący praw narodowości naszej, doznają u nas po wsiach cześć wielką i poważania. Jedną gminą nawet Śląska Mistrzowie, nie jako pierwsza pod względem usiłowań narodowych, ofiarowała p. Smolec prawo obywatelstwa. Portret tego zasłużonego obrońcy narodowości polskiej zdobi nie jedną śląską zagrodę.

Wracając do czytelników, wspomnieć wypada, że zakład ten coraz więcej się rozwija. Obecnie liczy już przeszło 140 członków, a biblioteka zawiera przeszło 600 tomów dzieł, które zawiązujemy głównie usilnością literatów i księgarzy warszawskich. W krótkim też czasie będą się odbywać w czytelniku niedzielne wspólne zabawy, połączone ze śpiewem, muzyką, deklamacyami, wykładami naukowymi, podobne do czeskich „biesiad“. Czytelnia ta może wielki wpływ wywrzeć na narodową oświatę Księstwa Cieszyńskiego; ztąd też życzyć wypada, aby i w dalszych ziemiach polskich skromne usiłowania zostały poparte. A bardzo łatwo można przejść w pomoc czytelnik, zapisując się na członka zamiejscowego za opłatą rocznie 2 złr. Kto zaśłoży rocznie 10 złr., ten zostaje

Część Literacko-Artystyczna.

WSPOMNIENIA LAT UBIEGŁYCH

skreślił

Wojciech Goczałkowski.

Kiedy się ukazał pierwszy tom tych *Wspomnień*, zdaliśmy o nich sprawę podnosząc te następne gdzie autor umiał być nowym, a tem samem zajmującym. W dalszym ciągu tych wspomnień widzimy autora w wyprawie na Litwę z oddziałem Chłapowskiego gdzie był i pierwszy pułk ułanów, spotykamy się również z ciekawymi następami malującymi dobrze tę wojnę, najniebezpieczniejszą pod względem dowódców paraliżujących bądź swoim niedołęstwem, bądź pedanterją najsłabsze jednostki, kiedy się wspomni na zmarnowanie takich sił, takiego zapła... Żeby kto naumyślnie chciał najgorsze zrobić, niebyłby gorzej robił, jak owi dowódcy co mieli sobie powierzono wyprawę na Litwę; a przecież niebyli to nowicjusze w sztuce wojennej. Każdy z nich odbywał napoleońską szkołę zwycięstw, każdy z nich nieczłowiek polski; bo jeżeli niektórzy usunęli się przed powstaniem w domowe życie i gospodarowali na roli, to drudzy pozostali w najtrudniejszej szkole Wielkiego Księcia, wprawdzie szkole parad i rewij lecz zawsze harującą i wyrabiającą żołnierza. Ci to ostatni okazali się właśnie najniebezpieczniejszymi. Giełgud z trzydziestotysięcznym najpikniejszym wojskiem, od trzy razy mniejszego nieprzyjaciela porażony pod Wilnem — o zdobycie rękawicy miasteczka Szawel, nadaremnie się kusi — i haniebnie kołczy wkroczeniem do Prus. Chłapowski wyprawiony

z małym oddziałem instruktorów, przerzyna się przez kilkadziesiąt mil kraju, znosi masę oddziałów gdzie jest napotkać, aż połączywszy się z Giełgudem, przysięga piętno nicości nadane sobie przez niedołęznego i niechętnego dowódcę, i równo z drugimi składa broń na granicy pruskiej. Jeden tylko Dambinski uprowadza sześciotysięczny korpusik między liniami Prusaków i Rosyan i dostaje się z nim napowrót do Warszawy. Była to czynna protestacja przeciw urojonej niemożności oceniać tak znacznych sił jakie zmarnowano. Historyk późniejszy sądząc tę wyprawę, niepostrzeżenie jej wy tłumaczył inaczej, tylko obciążając hańbą moralną upadku całe wojsko, zwłaszcza jeżeli porówna świeżą wyprawę do Sycylii i Neapolu złożoną z samej zbieranej drużyny, a mimotem zdobywając dwa kraje obdane kilkaset tysięcy żołnierzem i wywiezionem wojskiem niż siły jakimi Rosya broniła Litwę. Najczarniejsza to i najsmutniejsza karta z tej całej wojny 1831 r. Dzięki autorowi tych *Wspomnień* że prawdziwą stroną odsłonił; w prostym żołnierzu, i w oficerach niższych stopni, był duch nęstwa i poświęcenia się — była rozpacz i oburzenie się kiedy przyszła broń składać — w głównych dowódcach niewiedza nawet wady na taki upadek. Oni to nasywali losem wojny; fatalizmem szlachetstwa nieumiejącego inaczej się skończyć. Oni, jednym słowem, zdradzili wyuczoną naczelnego wodza który tę wyprawę przygotował dla zrobienia dywersji na tyłach armii, ale nadto sparaliżowali litewskie powstanie, całej potęgę nieprzyjacielskiej dali sposobność zrużnienia się na prowincję Królestwa.

Czytając dalszy ten ciąg *Wspomnień*, tak się myśl chmurzy, taki ból serce ścisła, że, jak powiedziałem, nawet wyborne, pełne humoru rapsody wojenne, nie mogą rozpuścić smutnego wrzasku. Sen letargisty, choćby najpikniejszy, kiedy się zbudzi i ujrzy — w grobie nie oślodzi mu jego położenia.

Gdybyśmy chcieli przytaczać pełne życia usteżki i opisy, nie byłibyśmy zakłopotani w wyborze. Autor ma dar obserwacji i trafnego zestawienia; raz go przeczytasz i na zawsze zostanie ci w pamięci, jakbyś sam na wszystko patrzył. Dla

urozmaicenia jednakże niniejszego sprawozdania, pozwolimy sobie przytoczyć obraz szarych kawalerii pod Wilnem. Pułk pierwszy ułanów polskich stał w asygnacji dział. Moskiewska jazda uderza na pierwszy szwadron i tamie go — uderzenia mu w pomoc drugi szwadron uderza w połączonych i znowu złamani. Dopiero kiedy przyszedł trzeci szwadron, wszystkie trzy wpadają hurmem w środek nawały. Rozprawy te tak opowiada autor: „W tej ciemności i ciemności, żeś mógł do cięcia lub pchnięcia dobrze przed siebie wyciągnąć nie zdołał, borykał się na ślepo z jakieś 16 minut; dopiero gdyśmy się szerzej rosypli, i kurzawa opadała nieco poczęła, przedstawili się w całej okropności oczom naszym obraz zniszczenia, jakie ta walka w tak krótkiej chwili. Pole zasiane było trupami i konającymi z obu stron; więcej atoli padło Moskali, raz że byli liczniejsi, powtóre, że pułk ich 21 tatarsko — ułański mając prawie tak sam uniform jak nasz, to jest granat z amarantem, także czapki i gniade konie, tylko inne barwy u chorągiewek — więc chociaż z naszej strony często gęsto oblaśnięło się po swoim, to za to i oni między sobą mordowali się srodze. Okoliczność ta ratowała nas niemalo, bo gdyby nie to, kto wie, czy jedna noga nasza byłaby wyszła z tak ciężkiej sprawy?“

W krwawym tym dramacie, jakież malownicze epizody opowiada autor! O tym podeszczym dobrze podchlewniem, co w ogniu bitwy zlaży z konia i odpinając mantelzak oficerski, o tym Morsztynie, co lancę swoją przesyłszy na wylot ulana rosyjskiego, nie mógł jej wydobyć, i został bezbronny, bo jego zardzewiały pałasz nie chciał się rozstać z pochwą — coż więc robi? oto wyrwał pałasz młokowi rabie nim i broni się — to wreszcie o sobie samym, jak dwukrotnie najężdża na ulan moskiewski i puszcza mu lancę w pierś — sparował i tylko lekkie otrzymał draśnięcie — ale otóż objechałszy go, znowu ten sam wprost sadzi, krzyżując: Nie ujdiesz Lach! i lancę puszcza w pierś — lecz tym razem nie wstrzymał lancę w biegu i tylko odwrócił jej kierunek; bo miasto w pierś utkwiała w brzuchu, i gdyby nie pendent, przesłaniałby na wylot.

Moglibyśmy przytoczyć ową scenę z Zabiłą i oficerem kozackim, która jest rozrzucającą, bo w niej walczy nie tylko męstwo i siła, ale i szlachetność duszy tak po stronie Polaka jak Rosyana, lecz temi przytoczeniami pozabawilibyśmy czytelnika tej przyjemności, jaką znajduje czytając to w ciągu dzieła. Późniejsze zdarzenia tyjące się pobytu emigracyi w Galicji i wypadków 46 i 48 r., w których nieuniknionym ustępem miał być zwyciężenie, skreślone są więcej sumarycznie, jak szczegółowo.

POSIEDZENIE

Oddziału Archeologii i Sztuk pięknych

w Towarzystwie Nauk. Krakowskiem.

Jednym z głównych zajęć Oddziału na tem posiedzeniu, pierwszym po dwumiesięcznych feryach, była sprawa restauracyi kaplicy Lipskich w kościele katedralnym krakowskim. Już przed kilkunastu p. Józef Żychliński z Hassarzewa pod Poznaniem, przez żonę z rodziną Lipskich skolegioną, oświadczył się był z gotowością odrestaurowania rzeczony kaplicy, ofiarując na ten cel kwotę 900 fl. m. k., a do zastępowania go w tej rzeczy w Krakowie, p. Józef Lepkowski, członek Tow. Nauk. a obecnie zastępcę prezydującego w Oddziale arch. i szt. pięk. w zupełności umocował. Gdy atoli po zrobieniu kosztorysu restauracyi, suma ofiarowana okazała się niedostateczną, rzecz cała poszła w odwłokę. W r. b. Oddział poruszając tę sprawę na nowo, postanowił do współdziału w nakładzie na powyższą fabrykę zawiązać innych, żyjących dotąd potomków rodziny Lipskich, i poruczył dwóm członkom swoim: PP. J. Kremerowi i J. Lepkowskiemu, uczynienie stosownych w tej mierze kroków. Panowie ci uznali za najstosowniejsze udać się do samego p. Żychlińskiego, żądając po nim, aby od siebie wezwał żyjących członków rodziny swojej żony, do zwiększenia ofiarowanej przez siebie sumy. Gdy atoli p. Żychliński ponowił tylko ze swojej strony obietnicę i gotowość ofiarowania każdej chwili

na ten cel, nie już 900 fl. m. k. ale 600 talarów, przeto Oddział postanowił wezwać p. Parysa Filippięgo, aby przejrzałszy dawny kosztorys wynoszący 3000 fl. m. k., oznaczył to co najgłówniejsze wymaga restauracyi — następnie nie czekając na zebranie się większego funduszu, za porozumieniem się z Najprzewiel. Kapitułą krakowską rozpoczął fabrykę — a w końcu za pośrednictwem Sprawozdania zamieszczonego w *Dzienniku Czasu* zawiązał rodzinę Lipskich do większego udziału w podwzięciu upadającego pomnika jej przodków, — co też niniejszem czynimy, w nadziei, że głos nasz daremny nie będzie. Rodzinne pomniki tego rodzaju, są zarazem pomnikami narodowemi, ale naród bezpośrednią opiekę rościąca nad nimi dopiero wtedy, gdy rodzina zupełnie wygaśnie lub podpadnie. Dopóki jednak to nie nastąpi, obowiązek opieki zostaje przy niej, w której to świętę powinnoś, nikt wyręczać i niebagać ją nie ma prawa.

Następnie, gdy za jedną z akwrel p. Karola Hoffmana, z których przedtąd doobd przesyłał tenże na restauracyę pomnika Kazimierza W. w Katedrze, wpłynęło 45 fl. w. a., a w ciągu niniejszego posiedzenia p. Zyg. Ant. Hebel powiększył ten fundusz ofiarą 35 fl. w. a. za akwrelle, jaka mu za tę cenę z pomiędzy pozostałych oddana będzie, przeto Oddział postanowił w stosownym czasie rozpocząć restauracyę wyżej wspomnianego pomnika, i wyznaczył do zbadania na miejscu stanu jego komisya zajmującą się w ogóle restauracyą pomników, a to w porozumieniu z Przewiel. Kapitułą. Przedewszystkiem rozpoczęte będą reparacye najgłówniejsze, a nie godzi się wątpić, że troskliwość publiczna o tak święty zabytek sztuki i przeszłości, jakim jest grobowiec Wielkiego Piasta, chojnym datkiem przyczyni się do dzieła jego restauracyi i postawi Oddział w możności dokonania jej z jak największą dokładnością.

Po załatwieniu wreszcie innych spraw wewnętrznych Oddziału, Podskarbi Tow. przedstawił liczne dary przesłane w ciągu fery dla Towarzystwa, z których tutaj wymieniamy tylko te, które kwalifikują się do Muzeum, lub Oddziału arch. i szt. pięk. bezpośrednio dotyczące; a mianowicie:

Przyjechali od 10 do 11 Stycznia 1862.

HOTEL SASKI. Książę Wilhelm Holstein z Drezna. A
licyan Długoborski sek. kol. z Odesy. Hr. Dunia Wąsow
czowa z Odesy.

Wyjechali: Józef Rużski ob. do Królestwa. Gładysz W
centy do Góry. Józef Słomski apt. do do Wiednia. Sam
Simondt kup. do Warszawy.

Inserty.

Ogłoszenie przedpłaty!

(23) Julia Goczałkowska,
odpowiedzialna Redaktorka.

1. Kościół Archiprezbiterian N. Panny Maryi w Krakowie.
2. Kościół św. Barbary.
3. Sukiennice.
4. Wnętrze kościoła N. Panny Maryi.
5. Wieża Ratuszna.
6. Diecezjalne Collegium Jagiellońskiego.
7. Kościół św. Trójcy (OO. Dominikanów) po pożarze.
8. Krużganek Franciszkański.
9. Wechód do Zakrystyi w kościele N. Panny Maryi.
10. Uliczka między kościołem N. Panny Maryi i św. Barbary.
11. Wechód do Biblioteki Jagiellońskiej.
12. Brama i rotunda Floryańska.

Mieszka przy ulicy Wiślniej, w gmachu, w którym się znajduje Kasa główna Krajowa.

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother.*

Poszukuję
praktykanta do tokarstwa.
(5--3) *Karol Hess.*

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother.*

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother.*